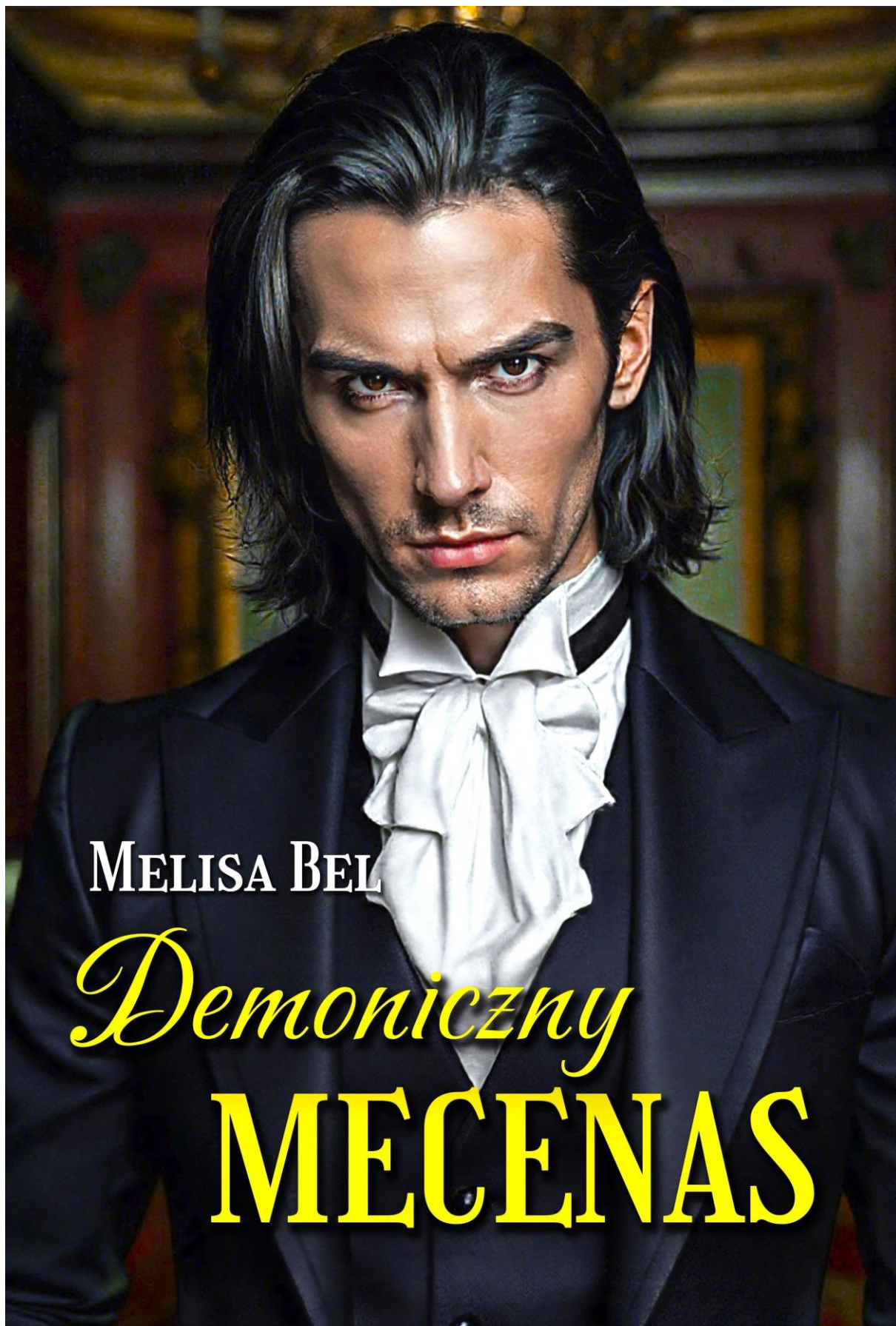




MELISA BEL

Demoniczny
MECENAS

MELISA BEL

Demoniczny
MECENAS

Wrocław 2024

[Kup książkę](#)

[...] Clara Fitzwalter nerwowo wykręcała w dłoniach nowiutkie, skórzane rękawiczki. Stała przed drzwiami kancelarii adwokackiej już dobry kwadrans, ale wciąż nie znajdowała w sobie siły, by zapukać.

Była pewna, że Victor Hyde jej nienawidzi.

Miał do tego pełne prawo.

Jednak nie przysła tutaj, by prosić go o przebaczenie.

Przysła prosić go o pomoc. I zamierzała za nią zapłacić.

Zerknęła na złoty szyld z elegancko wygrawerowanymi literami.

Imię i nazwisko mężczyzny, który kiedyś sprawił, że poczuła nadzieję na lepszą przyszłość.

Los jednak chciał inaczej.

Oczy zaszkliły jej się intensywnie, lecz ona przetarła je szybko niecierpliwym gestem.

Miała już dość bezsilności.

Podniosła rękę i zapukała do drzwi.

Żołądek miała ściśnięty ze strachu. Czy to on jej otworzy?

Nie była pewna, czy zdoła spojrzeć mu w oczy.

Sekundy oczekiwania ciągnęły się niemiłosiernie. Niepewność doprowadzała ją do szaleństwa.

Nie mogła się jednak wycofać.

Kiedy usłyszała zgrzyt otwieranych drzwi, podniosła głowę.

– W czym mogę pomóc? – zapytał ją uprzejmie starszy mężczyzna, który musiał pełnić tu rolę sługi.

– Ja... – odchrząknęła, bo głos odmówił jej posłuszeństwa. –
Chciałam się zobaczyć z panem Victorem Hydem – wyrzuciła z siebie
na jednym oddechu.

– Czy jest pani umówiona?

– Nie.

– Czy mogę prosić o pani godność?

– Wolałabym... – zająknęła się i urwała. – Znam się z panem
Hydem... z dawnych lat. Może mnie nawet nie pamiętać, ale... mam
do niego pilną sprawę. Czy mogę wejść?

Mężczyzna dyskretnym spojrzeniem obrzucił jej elegancką suknię i
narzutkę. Jego wzrok natychmiast spostrzegł obrączkę, widniejącą na
jej palcu serdecznym.

– Oczywiście. – Otworzył szeroko drzwi i gestem dłoni zaprosił do
środka.

Weszła, więc odebrał od niej narzutkę i rękawiczki.

– Proszę tędy – wskazał na korytarz, a ona podążyła za nim.

Kiedy stanęli przed zamkniętymi drzwiami dziewczyna przełknęła z
trudem ślinę.

Sługa zapukał, a z wnętrza dało się słyszeć ponure „proszę”.

Clara momentalnie rozpoznała głos Hyde’a. Włosy na karku stanęły
jej dęba. Wspomnienia sprzed lat wciąż były dla niej żywe.

Wielokrotnie odtwarzała je w myślach, choć dla niego to był pewnie
nic nieznaczący epizod, o którym dawno zapomniał.

– Jakaś dama do pana. Mówi, że to pilne – objaśnił pokrótce, po
czym otworzył szerzej drzwi i zrobił jej miejsce.

Clara tylko przez moment się wahała, po czym z dumnie uniesioną głową weszła do środka.

Hyde nie mógł w to uwierzyć. Tuż przed jego biurkiem stała kobieta, którą nienawidził od trzech lat.

Zastygł w całkowitym bezruchu.

Zupełnie oszołomiony wpatrywał się w jej twarz, która straciła nieco ze swej młodzieńczej puchowatości i wysmukliła się.

Jeśli kiedyś jako młoda dziewczyna Clara Barnett była śliczna i słodka, to teraz przypominała prawdziwą piękność. Dumna i powabna niczym królowa.

Hyde poczuł silne ukłucie w sercu, a zaraz potem gniew. Jak śmiała do niego przychodzić?! Zmrużył ciemne oczy.

W pierwszym odruchu miał ochotę wyrzucić ją ze swojego biura. Ale kiedy otworzyła usta, by coś powiedzieć, a on zsunął na nie wzrok, przeszył go niespodziewany dreszcz pożądania.

Zacisnął zęby, by nie stracić panowania nad sobą.

Clara czuła, jak drżą jej nogi.

Wpatrywała się w mężczyznę, przypominającego w tej chwili pogańskiego demona, który najchętniej zgniótlby ją na miazgę. Przewiercał ją nienawistnym spojrzeniem czarnych jak noc oczu i wcale nie krył się ze swoimi uczuciami.

Z jego zachowania bez trudu mogła odczytać, że nią pogardza.

Bardzo się zmienił przez te lata.

Wokół jego ust i oczu odznaczały się teraz głębokie zmarszczki. Twarz, niegdyś pogodna i młodzieńcza, dzisiaj była twarda i zimna, jakby wykuta w kamieniu. Usta zaciśnięte w wąską kreskę i rozwichrzone, czarne włosy, tworzyły wrażenie szorstkiego nieładu, który potęgował aurę gniewu.

Choć kiedyś ubierał się bardzo starannie, teraz nie nosił nawet halsztuka ani kamizelki. Wyglądał niczym łotr, którego żadna rozsądna dama nie powinna nigdy spotkać.

Clara miała ochotę obrócić się i uciec.

Uciec przed pogardą w jego oczach, przed niemym wyrzutem wypisanym na jego twarzy, ale jej nogi jakby wrosły w ziemię. Kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, dostrzegła jego palące spojrzenie, w którym odczytała nabrzmiałą nienawiść. Przełknęła ślinę, próbując za wszelką cenę nie dać się wytrącić z równowagi. Przymknęła na chwilę oczy, usiłując przypomnieć sobie formułkę, jaką przygotowała sobie na tę okoliczność. Słowa jednak plątały jej się w głowie, a ona czuła, że panika odbiera jej głos. Wiele razy myślała o chwili, w której ponownie się spotkają, ale rzeczywistość znacznie przewyższała jej najgorsze obawy. Weszła na terytorium nieprzyjaciela i próżno jej było szukać tu pomocy.

– Clara Barnett. – Usłyszała jak powoli wymawia jej imię i dawne nazwisko. – Czy może powinienem powiedzieć... Clara Fitzwalter? – Znacząco spojrzał na obrączkę na jej dłoni.

Dziewczyna w nerwowym odruchu obróciła ją na swoim palcu.

– Tak. Przyjęłam nazwisko męża. – Uniosła dumnie podbródek. W jednej chwili pomyślała, że i tak nie ma już nic więcej do stracenia. Nie liczyła na jego sympatię czy litość. W najgorszym wypadku po prostu nie przyjmie jej sprawy i wyprosi z budynku.

– Ach, po tym mężu, o którym nigdy wcześniej nie wspomniałaś? – Jedna z jego brwi uniosła się ku górze.

Clara zacisnęła mocniej dłonie.

– Tak, po tym – przyznała. Wiedziała, że nawet jeśli mu wszystko wytłumaczyła i tak by jej nie uwierzył. Gdyby miała cofnąć się te trzy lata wstecz i tak zrobiłaby to samo, by ratować matkę i siostrę.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? Czyżby twój mąż już ci się znudził i przyszłaś szukać rozrywki z dawnym przyjacielem? – Jego słowa ociekały jadem. Z premedytacją ją ranił, a ona nie zamierzała go powstrzymywać.

Zasłużyła na każde słowo.

– Sytuacja jest... – odchrząknęła. – ...dużo bardziej skomplikowana.

Hyde roześmiał się szyderczo, jakby jej słowa bardzo go rozbawiły. Nie był to przyjemny śmiech.

– Skomplikowana. I dlaczego przyszło ci do głowy, by przychodzić z nią do mnie? Nie sądzisz, że spóźniłaś się o jakieś... – udał, że się namyśla – ... trzy lata?

– Nie żałuję tego, co zrobiłam – wyznała, patrząc mu prosto w oczy.
– Wiem, że... to nie było właściwe, ale nie miałam wyboru... ja...

– Wybacz, złotko, ale nie interesują mnie dawne, przelotne znajomości. – Machnął lekceważąco dłonią. – Jeśli mam być szczery, to dobrze się wtedy bawiłem, ale to wszystko. Nie sądziłaś chyba, że nie mogę o tobie zapomnieć?

Te słowa dziwnie ją zabolowały.

Miała ochotę zaśmiać się w duchu ze swojej naiwności. Dla niej ten jeden miesiąc, który spędziła z nim trzy lata temu był czymś tak niezwykłym, że wracała do niego myślami niemal codziennie.

Trzymała się tych pięknych chwil i hołubiła je jak największy skarb. Szczególnie wtedy, gdy straciła niemal wszystko.

Widząc zaciętą minę Hyde’a, zdała sobie sprawę, że tylko dla niej tamte chwile miały jakiegokolwiek znaczenie.

Sama nie wiedziała, czego się spodziewała. Z premedytacją ucięła wtedy ich znajomość w tak niedelikatny sposób. Wiedziała, że lepiej go będzie do siebie zrazić, niż tłumaczyć zawile powody odejścia. Bała się, że mógłby ją przekonać do zmiany decyzji, a ona do końca życia nie wybaczyłaby sobie, że opuściła matkę w potrzebie.

W głębi duszy miała jednak nadzieję na to, że wtedy coś dla niego znaczyła.

Patrząc prosto w jego czarne źrenice, nie dostrzegła jednak żadnych ciepłych uczuć, tylko zimną nienawiść. Chłód jaki od niego bił sprawiał, że miała ochotę objąć się ramionami, schować przed jego osądem.

Ale przecież sama do niego przyszła.

Nie miało żadnego znaczenia to, że od lat myśli o nim były dla niej pociechą i ucieczką od rzeczywistości. Płonne marzenia przybiły ją swoim ciężarem. Gdyby dostrzegła w nim choć jedną, malutką iskrę zainteresowania, lżej byłoby jej znieść to rozczarowanie. Ale jego spowijał mrok i obojętność, które raniły ją bardziej, niż chciała to przed sobą przyznać.

– Jeśli faktycznie tak szybko pan o mnie zapomniał, najwidoczniej dobrze się stało, że nasza znajomość się zakończyła – odparła, usiłując zebrać okruchy dumy.

– Dobrze dla kogo? – Pochylił się, opierając łokcie o blat biurka.

– Dla mnie. Trzy lata temu byłam... bardzo niedoświadczoną kobietą.

– A teraz jest zupełnie inaczej.

– Teraz... – zawahała się. To nie była odpowiednia pora, by wyjawiać mu swoje sekrety. I tak by jej nie uwierzył. – ...Teraz jestem starsza – zakończyła ostrożnie.

– I mądrzejsza? – spytał impertynencko.

– Być może.

– Ale niewystarczająco mądra, by trzymać się ode mnie z daleka. – Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie spod brwi.

– To nie jest kwestia wyboru. – Potrząsnęła głową.

– Wszystko jest kwestią wyboru. – Wstał nagle, bo nie potrafił zachować spokoju.

Clara cofnęła się o krok.

Już zapomniała, jaki był wysoki. Nie tylko jego twarz się zmieniła. O ile te trzy lata temu wydawał jej się dość szczupły, to teraz sylwetkę miał potężną i ciężką. Koszula i niedbale zarzucony na nią surdut uwypuklały umięśnione przedramiona i barki. Poruszał się ostrożnie i płynnie, jakby usiłował uspić jej czujność.

W niej jednak serce dudniło głośno, tym głośniej, gdy się do niej zbliżał.

– Wybór jest luksusem, którego my, kobiety, często nie mamy – odparła, choć głos jej drżał.

On obchodził niespiesznie biurko, a ona była świadoma każdego jego ruchu.

– Luksusem? Czy uprzejmość i dobre wychowanie też są dla ciebie luksusem? – syknął, przyszpilając ją spojrzeniem.

– Nie będę się tłumaczyć. Nie po to tu przyszłam. – Usztywniła się. Za wszelką cenę usiłowała nie dać się wytrącić z równowagi. Każdy jego krok wprawiał jej ciało w paniczne drżenie.

Czy powinna się go obawiać?

– Nawet tyle mi nie dasz, co? – zaśmiał się nieprzyjemnie. Szorstki głos pomknął po jej kręgosłupie, wprawiając ją w dziwną ekscytację.

– Nawet nie jestem wart twoich tłumaczeń? – warknął, stając naprzeciwko niej.

Teraz musiała już zadrzeć wysoko głowę, żeby patrzeć mu w twarz. Przytłaczała ją jego bliskość i to, że znacznie nad nią górował.

Wyprostowała się dumnie, ale wciąż sięgała mu ledwie do ramienia.

Niegdyś czuła się przy nim bezpiecznie, teraz miała wrażenie, że igra

z ogniem. Co miała mu odpowiedzieć? Szczególnie w momencie, kiedy był ewidentnie rozwścieczony?

– To by nic nie zmieniło – wymamrotała, uciekając wzrokiem i wpatrując się otępiale w wycięcie jego koszuli. – Zresztą pan wcale nie chce moich tłumaczeń, pan chce zemsty.

Naraz poczuła jego palce na swoim podbródku, kiedy gwałtownie uniósł ku górze jej twarz. Po raz pierwszy od tak dawna, znów był blisko niej. Wrażenie było niepokojąco silne, szczególnie gdy zawisł nad nią niczym tygrys nad swoją ofiarą.

Spojrzeniem mroził jej skórę, a ona nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że jego dotyk wręcz boli. Wciągnęła w nozdrza powietrze, a wtedy odurzył ją zapach wody kolońskiej.

Tej samej, której używał trzy lata temu.

Zmysły, gwałtownie pobudzone, zalały ją intensywnością wrażeń. Zadrżała bezwiednie. Zszokowana swoją reakcją rozchyliła usta, by wydać z siebie dźwięk protestu, jednak słowa zamarły jej w gardle.

– Masz rację, złotko. – Usłyszała jego chropowaty głos. – Chcę zemsty. I wezmę ją sobie sam. [...]